

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stosunki-miedzynarodowe/80924,Stasi-wobec-PRL-w-1989-roku.html>



Budynek dawnej siedziby Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD Stasi przy Normannenstraße w Berlinie, 2005 r. Fot. Wikimedia Commons/ Andreas Praefcke - Fotografia własna (CC BY 3.0)

ARTYKUŁ

Stasi wobec PRL w 1989 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: TYTUS JASKUŁOWSKI 24.04.2021

Wschodnioniemieckie Stasi było uważane za jedną z najlepszych tajnych służb na świecie. Tymczasem nie tylko nie zapobiegło rewolucji 1989 r., ale nie zdołało też uratować NRD – państwa, które miało za zadanie utrzymywać przy życiu.

Funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD, czyli Stasi, z lekceważeniem odnosili się do kolegów z MSW PRL. Wysztydzali ich rzekomą słabość w walce z przeciwnikiem politycznym. Jak się okazało, w 1989 r. to resort spraw wewnętrznych PRL radził sobie lepiej niż jego energiczny odpowiednik. Gdy Niemiecka Republika Demokratyczna trzęsła się w posadach, upadał mur berliński, a wieloletni szef Stasi Erich Mielke trafił do aresztu, pozycja szefa MSW Czesława Kiszczaka ciągle była mocna. Najpierw negocjował z dawnymi przeciwnikami przy „okrągłym stole”, a później zasiadał w rządzie Tadeusza Mazowieckiego jako wicepremier. Posunął się do tego, że w roku 1990 wysyłał telegramy gratulacyjne do nowego, już niekomunistycznego ministra spraw wewnętrznych NRD, życząc mu sukcesów w demokratyzacji kraju.

W kraju „kontrrewolucji”

W trakcie pokojowej rewolucji we wschodnich Niemczech sytuacja w PRL nie była dla Stasi priorytetem. Inaczej analizuje się kraj sąsiada, gdy dana służba jest u szczytu swych możliwości, inaczej zaś, gdy granice przestają istnieć, do siedzib resortu wdzierają się demonstranci i trzeba pilnie niszczyć dokumenty. Niemniej jednak i w tym szczególnym czasie wciąż utrzymywano oficjalne kontakty z MSW PRL, bo wymagały tego – niezależnie od wzajemnych uprzedzeń – interesy obu resortów. Poza tym nawet w warunkach rewolucji Stasi miało obowiązek dostarczać decydującym politycznym w NRD informacji o PRL. Inna rzecz, że nie były one rzetelne. Funkcjonariuszom brakowało kompetencji, a przede wszystkim odwagi, by pisać prawdę. Kierownictwo Stasi – i szerzej: NRD – było bowiem skłonne akceptować tylko te informacje, które nie pogarszały jego samopoczucia. W rezultacie władze we wschodnim Berlinie nie miały świadomości, jak poważna jest groźba rewolucji w ich własnym kraju. Były przeświadczone, że to polscy komuniści nie panują nad sytuacją.

Gdy Niemiecka Republika Demokratyczna trzęsła się w posadach, upadał mur berliński, a wieloletni szef Stasi Erich Mielke trafił do aresztu, pozycja szefa MSW Czesława Kiszczaka ciągle była mocna. Najpierw negocjował z dawnymi przeciwnikami przy „okrągłym stole”, a później zasiadał w rządzie Tadeusza Mazowieckiego jako wicepremier.

W PRL, zdaniem Stasi, nic nie funkcjonowało tak, jak powinno. Mielke i jego podwładni byli przekonani, że MSW i PZPR niewiele robią dla pokonania „kontrewolucji” i umocnienia systemu komunistycznego. Co gorsza, zarówno resort Kiszczaka, jak i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza poparły reformy wprowadzane w ZSRS przez Michaiła Gorbaczowa, którego kierownictwo NRD uznało za zdrajcę socjalizmu. Stasi nie miało jednak możliwości, by wpłynąć na zmianę postaw władz PRL. Mogło tylko bezradnie obserwować rozwój wypadków za Odrą – i demonstracyjnie okazywać arogancję wobec polskich towarzyszy. Niechęć do przemian demokratycznych w PRL przejawiała się nie tylko w grubiańskim tonie Mielkego wobec gości z Warszawy. W publicznych wypowiedziach na temat Polski, już w trakcie rewolucji 1989 r., oficerowie Stasi pozwalali sobie wprost na określanie swojego wschodniego sąsiada jako „kraju sprawiającego problemy”. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych konsekwentnie ignorowało tego typu zachowania. Służby PRL były zbyt pragmatyczne i cyniczne, aby przejmować się znanymi od lat tyradami Mielkego. Resort Kiszczaka jeszcze w 1989 r. odznaczał wysokich rangą funkcjonariuszy wywiadu NRD. Ci zaś, mimo przyjętych orderów, bardzo negatywnie wyrażali się o MSW w swoich pamiętnikach i to już po zjednoczeniu Niemiec.

Kto zgasi światło?

Współpraca obu resortów uległa w 1989 r. wyraźnemu ograniczeniu. Zawężono ją praktycznie do wywiadu i kontrwywiadu. W listopadzie 1989 r. realizowano tylko dziewięć wspólnych projektów – przy ok. 250 sprawach otwieranych rocznie przez typowy wydział kontrwywiadu Stasi. Nadal też przekazywano sobie rutynowe informacje o krajach Trzeciego Świata. Dzielono się wiedzą z obserwacji wrogich ambasad, wymieniano informacjami o rotacji personelu w rezydenturach wrogich służb oraz o osobach podróżujących przez NRD i PRL. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych korzystało z pomocy Stasi przy ewakuacji swoich agentów z Republiki Federalnej Niemiec. Czyniono to jednak z pełną świadomością, że są to ostatnie wspólne operacje.

Malą częstotliwość wzajemnych kontaktów – choć wciąż do nich dochodziło – także na wysokim szczeblu. Jeszcze 15 września 1989 r. Kiszczak przyjął szefa rezydentury Stasi w Warszawie. W trakcie spotkania przekonywał go, że bez trwałej demokratyzacji nie sposób poprawić sytuacji gospodarczej, że partie komunistyczne nie reprezentują już interesów społecznych, a polityczni weterani nie są w stanie podjąć wyzwań związanych z trwającymi przemianami. Aluzja wobec ultrakonserwatywnego kierownictwa NRD, niedostrzegającego własnej porażki, była w tej rozmowie aż nadto widoczna. Jeszcze bardziej otwarcie wypowiadali się w tym czasie podwładni Kiszczaka. W kontaktach z oficerami Stasi mieli oni twierdzić wprost, że brak szybkiej demokratyzacji spowoduje upadek NRD.

Kierownictwo Stasi – i szerzej: NRD – było bowiem skłonne akceptować tylko te

informacje, które nie pogarszały jego samopoczucia. W rezultacie władze we wschodnim Berlinie nie miały świadomości, jak poważna jest groźba rewolucji w ich własnym kraju.

Resort Mielkego nie zamierzał przyglądać się biernie rozwojowi wydarzeń. Już pod koniec 1988 r., opierając się na planach opracowywanych w czasie rewolucji Solidarności z lat 1980-1981 przygotowano prewencyjne akcje ochronne. Tak jak przed wprowadzeniem w PRL stanu wojennego, zamierzano przede wszystkim zadbać o to, by do NRD docierało jak najmniej informacji o przemianach demokratycznych w Polsce. Rozważano zamknięcie granicy, a w każdym razie jej szczegółową kontrolę i drobiazgowo przepypywanie podróżnych.

To, co sprawdziło się na początku lat osiemdziesiątych, teraz jednak nie mogło już zadziałać. Gdy w czerwcu 1989 r. rząd chiński krwawo stłumił protesty studenckie w Pekinie, władze NRD odniosły się do tych działań ze zrozumieniem. Był to jasny komunikat, że w podobnej sytuacji komuniści wschodnioniemieccy także nie cofną się przed użyciem siły. Efektem był jednak exodus przestraszonych obywateli. Korzystali oni z przerwy wakacyjnej, by dostać się do zachodnioniemieckich ambasad w krajach „demokracji ludowej” i prosić tam o przyznanie obywatelstwa RFN.

Jednym z kierunków ucieczek była Warszawa. Okazało się, że granice NRD, do tej pory bezwzględnie chronione przez Stasi (jeszcze w 1989 r. ginęli śmiałkowie, którzy próbowali przedostać się na Zachód), są nieszczelne. Dzięki interwencji premiera Tadeusza Mazowieckiego resort Kiszczaka przestał stosować dwustronne umowy o readmisji, dyskretnie tolerując nielegalnych uchodźców. Oznaczało to faktyczne zakończenie traktatowej współpracy służb obu państw. Jej formalne zamknięcie nastąpiło już w roku 1990, a stosowne noty przekazały sobie ministerstwa spraw zagranicznych Polski i NRD.

Sprawozdawczość pod tezę

Od połowy 1981 r. centrala Stasi przygotowywała tygodniowe raporty o sytuacji w PRL. W 1987 r. zadanie to przejęła rezydentura warszawska, ograniczając się do przesyłania sprawozdań raz w miesiącu. Raporty stawały się coraz krótsze i pozbawione złudzeń, że zwycięży socjalizm. Wciąż jednak były one przesiąknięte ideologią. Choć informatorzy Stasi z ambasady NRD w Warszawie dostarczali interesujących danych i spostrzeżeń, ginęły one w morzu propagandy o pochodzie „kontrrewolucji”. Podobnie działo się z zachodnioniemieckimi ocenami sytuacji w PRL, które służby wschodnioniemieckie zdobywały drogą operacyjną.

W raportach, które trafiały na biurko Mielkego i jego współpracowników, padały stwierdzenia, że w PZPR

dominującą pozycję uzyskały siły rewizjonistyczne, oportunistyczne i prawicowe. To zaś miało oznaczać ostateczny kres socjalizmu w PRL. Według Stasi, zaniedbania polskich komunistów i pomoc finansowa z Zachodu doprowadziły do tak znaczącego wzmocnienia opozycji, że stała się ona zdolna do przejęcia władzy. Społeczeństwo zaś miało całkowicie zatracić zainteresowanie polityką. Jedynie w pojedynczych dokumentach resortu Mielkego pojawiały się sygnały o stale pogarszającej się sytuacji gospodarczej i radykalizacji nastrojów wśród młodego pokolenia robotników. I o tym, że władze są skłonne porozumieć się z Zachodem i zdecydować się na reformy w zamian za znaczącą pomoc ekonomiczną. W styczniu 1989 r. analitycy Stasi przewidywali, że w PRL możliwe jest przyjęcie wariantu socjaldemokratycznego albo „nacjonalistyczno-patriotycznego”. Zamiast jednak skupiać się na meritum, we wschodnim Berlinie gros uwagi poświęcano nieistotnym szczegółom, takim jak informacja – pozyskana rzekomo nieoficjalnie – o podniesieniu w PRL cen... telewizorów.

Od połowy 1981 r. centrala Stasi przygotowywała tygodniowe raporty o sytuacji w PRL. W 1987 r. zadanie to przejęła rezydentura warszawska, ograniczając się do przesyłania sprawozdań raz w miesiącu. Raporty stawały się coraz krótsze i pozbawione złudzeń, że zwycięży socjalizm.

Dyskusyjna była nie tylko wartość analityczna raportów. Może także zastanawiać, skąd pochodziły przytaczane w nich fakty i tezy. Część z nich przepisywano – zresztą mało starannie – z „Trybuny Ludu”. Część zaś stanowiły dywagacje oderwane od rzeczywistości. Stasi oczekiwało, na przykład, wielomiesięcznego maratonu rozmów przy „okrągłym stole” (faktycznie trwały dwa miesiące) i osiemdziesięciopięcioprocentowej frekwencji w wyborach z 4 czerwca 1989 r. (w rzeczywistości do urn poszło mniej niż dwie trzecie Polaków). Generała Wojciecha Jaruzelskiego jeszcze w sierpniu 1989 r. – a więc już po wyborze na prezydenta PRL – resort Mielkego uważał za niezdolnego do zabezpieczenia swojej władzy. Pod koniec października tego samego roku Stasi znacznie bardziej interesowało się sytuacją w PZPR – partii pogrążającej się w chaosie – niż kluczową dla Polski reformą gospodarczą.

Natomiast wywiad PRL przygotowywał w tym czasie trafne analizy sytuacji w NRD. Od połowy lat osiemdziesiątych Departament I MSW zwracał uwagę na rosnące niezadowolenie tamtejszego społeczeństwa oraz przewidywał, że z łatwością zaakceptuje ono demokratyzację i nieuniknione zjednoczenie Niemiec. Podwładni Kiszczaka nie mieli złudzeń co do przyszłości wschodniemieckiej partii komunistycznej, ale też opozycji. Ta ostatnia miała, ich zdaniem, wystąpić jedynie w roli inicjatora przemian, które później zniszczą

także ją samą. I tak też się stało – enerdownscy dysydenci nie odegrali w zjednoczonych Niemczech poważniejszej roli.

Groteskowy finał

Jesienią 1989 r. biurokracja resortu spraw wewnętrznych wciąż pracowała jak dawniej, co nabierało cech groteski. Nawet w najbardziej dramatycznych momentach rewolucji w NRD, tj. w dniach upadku muru berlińskiego, rezydentura PRL we wschodnim Berlinie wysyłała do Stasi – wtedy już zajmującego się w zasadzie wyłącznie niszczeniem własnych archiwów – pisma w sprawie dostarczenia stetoskopów, części zamiennych i drobnego sprzętu dentystycznego. W odpowiedzi do MSW kierowano monity wzywające do uregulowania zaległości płatniczych za zakupione urządzenia, nie tylko zresztą dentystyczne. Z PRL do NRD płynęły setki tysięcy marek, np. jako należność za nadajniki radiowe, przekazywanych w 1989 r. prawie wyłącznie w gotówce.

Uiszczanie należności nie przyczyniło się bynajmniej do pokojowego zakończenia wzajemnych relacji. Polskim urzędnikom konsularnym władze NRD odmawiały dostępu do obywateli PRL skazanych w 1989 r. we wschodnich Niemczech za szpiegostwo. Natomiast rezydentura Stasi w Warszawie do końca swego istnienia próbowała opracowywać charakterystyki osobowe funkcjonariuszy MSW pod kątem ewentualnego werbunku. Identyfikowały się służby Kiszczaka, penetrując zespoły analityczne NRD, które zajmowały się negocjacjami z PRL w sprawie sporu terytorialnego o rozgraniczenie wód w Zatoce Pomorskiej. To dowód na to, że w świecie tajnych służb, także sojuszniczych, nie ma miejsca na przyjaźń.

Stasi formalnie rozwiązano w drugiej połowie listopada 1989 r., powołując w jego miejsce Urząd Bezpieczeństwa Narodowego (AfNS). Rezydentura wschodnioniemiecka w Warszawie przetrwała niemal rok dłużej. W tym czasie zajmowała się niszczeniem dokumentów, przekazywaniem swego majątku do MSZ NRD. Polskie służby zastanawiały się zaś, co stanie się z jej zasobem archiwalnym oraz byłymi oficerami. Trafnie przewidywano, że rząd RFN będzie niechętny otwarciu archiwów Stasi (ostatecznie zgodził się na to z dużymi oporami). Prognozowano też, że służby zachodnioniemieckie przejmą zasoby osobowe wywiadu NRD. Ta ostatnia teza jeszcze przez dekady będzie trudna do zweryfikowania.

Tekst pochodzi z numeru 4/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ